

Jolanta Chwastyk-Kowalczyk

Kielce

PEREGRYNACJE KAROLA ZBYSZEWSKIEGO PO EPOCE STANISŁAWOWSKIEJ

W lutym 1939 roku nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój” ukazała się nieprzyjęta przez Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego praca doktorska Karola Zbyszewskiego, pisana u profesora Marcelego Handelsmana, z przedmową Stanisława Mackiewicza. Książka pt. *Niemcewicz od przodu i tyłu* była efektem siedmioletniego badania przez autora 193 źródeł archiwalnych, „prze-czytanych trzy razy tyle książek i przewertowanych stosów rękopisów”¹ na temat ostatniego króla Polski i Wielkiego Księcia Litwy, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Późniejszy emigracyjny kpiarz i satyryk, znakomity publicysta rozżalony stwierdził, że ma dość wiadomości do napisania pół tuzina rozpraw doktorskich.

Nasłuchałem się ich dużo, wiem jak powinno wyglądać meee---muuu... coś pośredniego między sprostowaniem urzędowym a obwieszczeniem o licytacji. Pedan-tyczna dokładność, rozwlekłość i oschłość, zagmatwany styl, zupełne lekceważenie ewentualnego czytelnika. [...] Piwnice Towarzystwa Naukowego w Pałacu Staszi-ca są wypchane po sufit nietkniętymi nakładami rozpraw doktorskich. [...] Są to studnie wiedzy, z których nikt nie czerpie. Zabierając się do Niemcewicza, postanowiłem napisać pracę doktorską i jednocześnie rzecz, którąby ktoś jeszcze przeczytał oprócz profesora (s. 7).

Zbyszewski przyznał, że nie wszystko ułożyło się po jego myśli, że „niektórzy mało rozgarnięci czytelnicy mogą się dopatrywać w mojej książce braku poszano-wania dla religii, wojskowości, monarchii, arystokracji, sejmu, moralności – dla wszystkiego!” (s. 8). Zapewniał, że nie było jego zamysłem „szarganie świętości”, z drugiej jednak strony stwierdził:

nie mogę ludzi, którzy doprowadzili Polskę do upadku, przedstawiać w korzystnym świetle. [...] Polska nie upadła z powodu Katarzyny, czy Prus, lecz z winy Ponia-

¹ K. Zbyszewski, *Niemcewicz od przodu i tyłu*, Warszawa 1939, s. 7.

towskiego, magnatów, biskupów i szlachty. [...] Gdyby w XVIII wieku kler stał na właściwym poziomie, nie doszłoby do takiego rozpicia, nieróbstwa, przedajności, spodlenia. Nie należy tego przemilczać (s. 8).

Autor uważał, że pobożność szlachty w tamtej epoce nic nie była warta: „Klepało cały dzień pacierze takie uosobienie siedmiu grzechów głównych wykraczając w międzyczasie przeciw wszystkim dziesięciu przykazaniom boskim. Ta czysto zewnętrzna pobożność, zwana fideizmem, została przez Rzym przykładnie potępiona” (s. 8). Zbyszewski napisał, że książka została rzetelnie oparta na źródłach, że oprócz tytułu, nic nie wymyślił. Poświęcił ją młodemu historykom.

S. Mackiewicz w przedmowie nie krył, że dzieło jest strasznym i zawziętym paszkwilem na Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dla złagodzenia poczucia niesmaku po lekturze książki przez potencjalnego czytelnika, przypomniał początki pracy redakcyjnej Zbyszewskiego w konserwatywnym „Słowie” wileńskim, gdzie „młody, małomówny, wysoki, trochę ociężały w ruchach”² redagował początkowo dział depesz, a potem pisał felietony. Jego krótki, obrazowy styl, obrażanie kobiet (pisał o nich „kuchty”, „kluchy”) nie przysporzyło mu zwolenników, a redakcję narażało na przykrości. Mackiewicz, pomimo grubiaństwa Zbyszewskiego, uważał że był największym talentem w „Słowie”. Jego zdanie podzielał Adolf Nowaczyński, który w korespondencji do redakcji „Słowa” napisał „Powiedzcie Waszemu Karolowi, że stary Nowaczyński wróży mu wielką dickensowską przyszłość. Tylko, kto to jest Karol?” (s. II).

Mackiewicz uważał, że talent, wielkość pióra Zbyszewskiego polegała na jego

niesłychanej jędrności i wyrazistości. [...] W czasach pompatycznej, mdlawej wzniosłości, z powodu tych nieudolnie skrojonych frazesów, hiper-frazesów, ultra-frazesów, którymi przeładowana jest Polska, od góry do dołu, od toastów wójtów do eksposé ministrów, lapidarność Karola, chociażby brutalna, chociażby obelżywa, staje się tym, czym zimna woda dla spoconego w duchocie ciała (s. III).

Cenił w nim również patriotycznego satyryka, „kiedy targa przyżółkłą staroświeczyzną naszego XVIII wieku”, stylem lapidarnym, brutalnym w *Wirach stolicy* w „Słowie”, w *Ryżowej szczotce* w „Prosto z mostu”. W recenzji napisał:

On te osoby, które dla nas są poukładane w trumny, zna z bliska, on z nimi obcuje codziennie w studiach naukowych. I oto ich działalność budzi w nim taki sam gwałtowny protest, jak w nas dziennikarzach budzi gadatliwość i zakłamanie obecnych naszych polityków. Karol nienawidzi tych ludzi, którzy prowadzili Polskę do trzeciego rozbioru i w tej nienawiści zwraca przeciw nim swój oręż satyryka” (s. III).

² S. Mackiewicz, *Przedmowa*, w: K. Zbyszewski, *Niemcewicz...*, Warszawa 1939, s. II.

Mackiewicz podkreślił, że

książka jest oryginalnym anachronizmem, który polega na tym, że ma treść historyczną, a została napisana metodą żywej i ostrej polemiki dziennikarskiej. Książkę tę można nazwać „parodią historii”, [...] W osobie Karola zbiegł się i historyk o nie byle jakiej erudycji i dziennikarz pierwszorzędny, więc książka ta staje się lekturą wspaniałą, oryginalnym rarytasem dla ludzi o wyrobionym podniebieniu literackim (s. III).

Zaraz po opublikowaniu książka wywołała prawdziwy skandal. W prasie ukazało się kilkanaście rzeczowych recenzji (w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, „Mercuriuszu”, „Myśli Polskiej”, „Kurierze Wileńskim”) i ponad 50 „wściekłych napaści przypominających kubły pomyj”³ w „Gazecie Polskiej”, „Zaczyń”, „Głosie Narodu”, „Świecie”, „Naszym Przeglądzie”, które zarzucały autorowi, że jest szkodliwym odbrażawiaczem oraz że wytyka same czarne strony epoki, nie podkreślając dodatnich. Zbyszewski zgodził się jedynie ze sprostowaniami prof. Adama Mieczysława Skalkowskiego i Adama Grzymały-Siedleckiego, natomiast obnażył całkowitą i rażącą nieznamość tekstów źródłowych epoki przez historyka prof. dr. Mariana Kukiela, dyrektora Muzeum Czartoryskich, późniejszego generała, który zarzucał autorowi fałszowanie źródeł w pięćsetwierszowej filippice pt. *Klio w rysztołu*, opublikowanej w katowickim tygodniku „Zwrot”⁴. Kpił z Kukiela, demaskując jego niewiedzę w tym zakresie:

Charakter pisma Niemcewicza [w *Pamiętnikach* – J. C.-K.] jest wielce nieczytelny; męczyć się, sylabizować 500 stron rękopisu – dobre to dla skromnego doktoranta historii – nie dla profesora. Ja jeździłem specjalnie do Krakowa, do Muzeum Czartoryskich, odcyfrowywać rękopis; pan dyrektor Muzeum mając go pod nosem nie zadał sobie trudu nawet doń zajrzeć. Po co? I tak łapnie artykuł pouczając co w nim jest⁵.

Przytaczał konkretne przykłady, obalając tezę Kukiela o dyskrecji Juliana Ursyna Niemcewicza w kwestii jego życia intymnego (np.: „Niemcewicz nie był dyskretny i trąbił po całej Warszawie o swym kontakcie z poślicą [Niemką, Echt Lucchesinin, żoną posła pruskiego, z którą utrzymywał bliskie stosunki – J. C.-K.]”⁶; „Największy entuzjazm wywołały u Niemcewicza w Wiedniu domy publiczne”⁷), znajomości reguł ortografii przez księcia Adama Czartoryskiego, cech charakteru księżnej Izabeli Czartoryskiej itp. Zbyszewski, powołując się na

³ K. Zbyszewski, *Przedmowa do drugiego wydania (odpowieź recenzentom)*, w: K. Zbyszewski, *Niemcewicz od przodu i tyłu*, Londyn 1986, s. 15.

⁴ M. Kukiel, *Klio w rysztołu*, „Zwrot” 1939, nr 11, s. 4–7.

⁵ K. Zbyszewski, *Przedmowa...*, s. 16–17.

⁶ K. Zbyszewski, *Niemcewicz od przodu i tyłu*, Londyn 1986, s. 166.

⁷ Tamże, s. 78.

źródła historyczne, zdemaskował Kukiela i wykazał, że w kwestii Niemcewicza wie więcej od profesora. Przypomniał, że opisane w książce „bezceństwa i obrzydliwości” są prawdziwe. Zadał pytanie, czy jakiegokolwiek zasługi na polu kulturalnym mogą równoważyć zbrodnię dopuszczenia do rozbiorów? I sam na nie odpowiedział:

Stanisław August nie stanął po stronie barzan, ale podpisał pierwszy rozbiór; nie walczył w 1792 roku, ale przystąpił do Targowicy; był na żołądziejczyźnie Katarzyny; za pieniądze gotów był abdykować, podpisywać cokolwiek mu kazano; Kościuszkę uważał za wariata, a insurekcję za przestępstwo... Na to mi odpowiadają: tak, ale założył Szkołę Rycerską, popierał malarzy, zapraszał literatów na obiad, zbudował Łazienki (s. 18).

Z naciskiem podkreślił, że są chwile w życiu każdego narodu, gdy paktować z wrogiem nie wolno. Wobec zbrodni podpisania rozbiorów, żadne pseudozasługi nie mają znaczenia. „To, co się działo w Polsce za panowania Kluchosława [tak określał króla – J. C.-K.] było uosobieniem zła” (s. 19).

Zbyszewski pouczenia Antoniego Słonimskiego na łamach „Prosto z mostu” skwitował krótko: „jeszcze do tego nie doszło, by taki Słonimski uczył mnie historii Polski. Gdy będę pisał życiorys reb Altera z Góry Kalwarii, albo sporządzał wykaz Żydów osadzonych w Jabłonnie podczas wojny 20-go roku – wtedy poproszę go o pomoc” (s. 19).

Książka Zbyszewskiego jest obrazem epoki, w której żył Niemcewicz, poseł na Sejm Wielki, adiutant Tadeusza Kościuszki, pisarz polityczny, którego współcześni uczcili przydomkiem „człowiek Polska”. Postać ta posłużyła jako pretekst do napisania niewybrednego paszkwilu na epokę rozbiorów. Autor z talentem, posługując się bezceremonialnym językiem, obnażył poza faktami z życia Niemcewicza:

– hipokryzję króla w sprawie tzw. wychowania państwowego w Szkole Kadetów:

Stanisław August, największy tchórz na świecie, chętnie przebierał się w strój kadeci i zachwalał chłopcom niezłomną odwagę. Książę Adam, co w czasie rozbioru bawił się beztrosko, prawił o nieustannej potrzebie służenia Polsce. [...] W innych szkołach w ogóle o ojczyźnie nigdy nikt nie wspominał, toteż absolwenci korpusu byli później niedoścignymi wzorami patriotyzmu (s. 34).

Na balu wydanym przez Kluchosława brakło wykwalifikowanych hopkarzy, kadeci tańczyli wybornie; chwaliły damy króla, że tak pożyteczną szkołę założył (s. 37).

– prywatę Stanisława Augusta Poniatowskiego, jego służalczość wobec carycy Katarzyny (starej, zdezelowanej prostytutki) (s. 163), szukanie sojuszu z Prusami, ograniczoną inteligencję króla:

Julianek dostał zaszczytu ucałowania ręki, która była królewską za to, że z ręcznie miętosiła tłuste łono Katarzyny (s. 35).

Król był najposłusznym lizusem. Uchwalano same drobiazgi; cały czas scho-
dził na balach i grze w karty – jedynych zajęciach, do których się szczerze przykła-
dano (s. 44).

Wojsku można było nie płacić, bez armat się obejść, ale nałożnice monarsze musia-
ły otrzymać żołd akuratnie, nowe bohomazy w Łazienkach przybywać. Stanisław
August miał długów powyżej uszu (s. 126).

Ledwo go [króla] wyciągnięto spod spódnicy carowej – już chciał nurkować do
niemieckiej sakwy. Od skąpego Fryderyka [Wilhelma] nic nie dostał, ale okazał, że
za pieniądze można go kupić jak prosiaka na targu (s. 181).

Stanisław August wypaplał wszystko, dlatego Konstytucję ogłoszono 3 maja,
a nie 7, jak planowano (s. 190).

Kupczył polskimi orderami – Order Orła Białego kosztował 200 dukatów. [...] Wszystkie polskie szuje były przepasane wstęgami (s. 213).

– prawdziwy obraz Obiadów Czwartkowych u króla:

Stanisław August mówił jak wyrocznia, choć od 25 lat żadnej książki nie przeczy-
tał, robiono dlań [Niemcewicz] tylko z nowych dzieł krótkie wyciągi, które mu ust-
nie streszczano. Nie przeszkadzało mu to skromnie stwierdzać: – Od Ludwika XVI
różnię się jedynie większym zamiłowaniem do lektury. Zadufany w swój dobry
gust, tyranizował artystów. Muzyków zawsze chwalił lub ganił, choć po dźwięku
nie odróżniał bębna od organów. Rozmiłowany w budownictwie rysował plany,
dawał wskazówki architektom. Gdyby go słuchano, nigdy cegła na cegłę by nie tra-
fiła. Powierzchny we wszystkim [...] nawet nie zdołał zgłębić zasad wista. [...] Władzał biegle sześcioma językami, tyle z tego było pożytku, że każde głupstwo
mógł powtórzyć na sześć odmiennych sposobów (s. 200–210).

– rozpustnych, sprzedajnych, bawiących się, pijących na umór i obżerających
się magnatów oraz ograniczonych umysłowo biskupów, wstępowanie do Łóż Ma-
sońskich:

w czasie obrad Sejmu Stackelberg dał królowi do dyspozycji 4 ogromne starostwa,
posłom i senatorom kilkanaście wiader rubli – za tę cenę wyrzekli się dobrowolnie,
bez cienia oporu, ćwierci Polski, grzecznie podpisali rozbiór. Warszawa bawiła się
ochoczo. O rozbiorze mówiły tylko prostytutki (s. 35).

Biskup Massalski walnie przyczynił się do rozbiorów, tęga głowa! W zamian za to
Stackelberg mianował go prezesem Komisji Edukacyjnej. Profesorom nie płacono
pensji, w szkołach, gdy padał deszcz, przerywano lekcje. Poczobut daremnie błagał
go latami o pieniądze na lunetę. – Na co mu durniowi – mówił biskup – dość Kościół
miał przykrości z tym wariatem Kupernikiem, obejdzcie się bez nowych psot (s. 44).

Bale – damy z fryzurami wielkimi jak stogi siana i pełnymi wszy – siedziały pod ścia-
nami. Wkrótce kawalerowie byli całkiem mokrzy od potu i cuchnęli porządnie, damy
jęły zatykać nosy chusteczkami. Tancerze się przebierali w ciągu balu kilkakrotnie,
ale mimo tych wysiłków zapach na sali nie przypominał wody kolońskiej (s. 52).

Beczka starego wina była w Polsce w większym poważaniu niż prymas. Wiekowe antały przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie, jako najcenniejszy klejnot rodzinny (s. 59).

Ceniono ludzi mogących dużo zjeść i wypić – ale tylko w towarzystwie. W samotności obowiązywała trzeźwość, jeśli kto pił to chyba dla poratowania zdrowia (s. 60).

Niemcewicz wstąpił do Wolnomularzy. Taka była moda. Należeli do nich również: Ignacy i Szczęsny Potoccy, Kazimierz Sapieha, Lubomirski, Moszyński, Księżę Adam, Stanisław August. Księżna Izabela i inne co rezolutniejsze baby miały damską lożę – Dobroczynności. [...] O ile istnienie Towarzystwa Wolnomularskiego było zupełnie jawne, o tyle jego cele i działalność tak świetnie zakonspirowane, że nawet jego członkowie nie mieli o nich wyobrażenia (s. 69).

Wielcy magnaci nie lubili długo przebywać w Warszawie. Przywykli do hołdów po swych dworach, czołobitności, plackopadań – brakowało im tego w stolicy (s. 72).

w czasie insurekcji

patriotyzm i polskość stały się modne, zakasowały Russoe'a; lafiryndy salonowe zamiast o łące i barankach trajkotały o sejmie i posłach (s. 149).

po ogłoszeniu Konstytucji 3 maja

Weselenie się z powodu Konstytucji było ostatnim krzykiem mody. Wytworne damy widząc kogoś naburmuszonego w swym salonie, walały go wachlarzem po łbie, piszcząc: – Nie wolno być w złym humorze, mamy konstytucję, kraj uratowany! Czy pan nie kocha kraju? (s. 201).

– pruderię, ogólny brud, brak higieny, zabobony:

Ubieranie do ślubu trwało cztery godziny. Tualeta polegała na fryzowaniu, szminowaniu, glancowaniu paznokci, oblewaniu perfumami. Mycie jako zabieg szkodliwy dla zdrowia, nie było wcale stosowane (s. 53).

W Galicji chłopci trzymali bydło w chacie, gnój zaścierał podłogę – nie wywożono go nigdy w pole, by nie zepsuć gleby. Wszyscy mieli kołtuny na głowie, nie obcinali go, by nie umrzeć natychmiast (s. 63).

[polskie miasteczka] swym ubóstwem, brudem i brakiem kultury wykazywały wyraźnie, że są rdzennie polskie (s. 73).

– codzienne życie szlachty:

Mikołaj Potocki, hulaka odbywał pilnie praktyki religijne waląc cybuchem swe nałożnice, kańczugiem mnichów, gdy nie dość żarliwie się modlili. Czasy saskie wspominał jako jedyne przyzwoite i przyjemne (s. 63–64).

Szlachta nienawdziła urzędników austriackich i mściła się szatańsko. Gdy rząd wyasygnował pieniądze na budowę szos w Galicji, ziemianie dawali inżynierom łapówki, by – wbrew planom – prowadzili gościńce z dala od ich rezydencji. W ten sposób urzędnicy jadąc szosą, byli pozbawieni widoku dworu i ich właściciela (s. 66–67).

– nieuctwo magnatów i ich otoczenia, zdobywanie zasług inną drogą niż wiedzą, wykształceniem i pracą:

Za głośnie śmianie się z dowcipów księcia można było awansować na generała (s. 54).

Orszak objazdowy Czartoryskiego liczył 400 osób. Człapało jeszcze kilka wielbłądów objuczonych książkami, na mało prawdopodobny wypadek, iż ktoś zechce poczytać (s. 57).

Książę Adam – ortografia we wszystkich językach na poziomie polskiej, tj. jak na członka Komisji Edukacyjnej przystało – ile słów, tyle błędów (s. 96).

Księżna Izabela uchodziła za wzorową matkę. Istotnie, nawet 8-letnią Zosię czasem widywała. Zosię myto raz na tydzień, bito częściej (s. 97).

– przekupstwo sędziów w sądach:

Młodzież przybywała z najdalszych okolic do Grodna uczyć się prawa, swady oratorskiej i przekupywania sędziów na posiedzeniach Trybunału na Zamku. Najdłuższe debaty i najlepsze argumenty nie zmieniały zgoła nieodwołalnie przez kieszeń powziętej decyzji (s. 72–73).

– oblicze Komisji Wojskowej:

Niewiele była warta. Składała się z 18 matołów, z których połowa na domiar była zdrajcami, nieudolnie rozlokowała wojsko, [...] nie wiadano, co gdzie jest. [...] Szlachta dostarczała rekrutów. W pierwszym rzędzie wszystkich wsiowych ślepców, idiotów i paralityków [...] Generałowie – stare niedojdy, sztab z bezsensownymi planami, złodzieje w intendenturze, kawaleria bez koni, kulawi w piechocie, zardzewiałe armaty, zbutwiała amunicja, puste składy prowiantu, bezhołowie, zamieszanie (s. 244–255).

Diagnoza wad narodowych przedstawiona przez Zbyszewskiego jest o tyle okrutna, co ponadczasowa. Wysztytował ślepotę i samozadowolenie szlachty, jej głupotę, pychę, nienawiść wzajemną, zacietrzewienie, demagogię. Doskonałe są opisy obrad Sejmu, gdzie „spóźniający się tylko jedną godzinę uchodzili za bardzo punktualnych” (s. 152), pokazujące jak absurd i groteska współtworzą historię⁸.

⁸ A. Stawiarska, *Palka, drwina, bździna*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 16–17.01.2002, s. 16.

Zbyszewski dowodził, że Polska upadła, bo w porę nie napiętnowano i nie ukarano zdrajców, Kościół nie chciał ponieść żadnej ofiary dla Polski, „niedoleżna Polska nie miała przed Moskwą sekretów, bo ambasador Bułhakow opanował otoczenie króla polskiego”⁹, „Targowiczanie zasypywali kraj kłamliwymi odezwaniami¹⁰, „Kluchoślaw machnął na wszystko ręką” (s. 256), napisał ukorzony list do Katarzyny proponując, by „wyzaczyła mu 100 000 dukatów rocznej pensji – to on abdykuje, wyjedzie do Włoch, nie mieszając się do niczego, tam dopleśniej żywota, a ona w Polsce będzie robić, co chce” i oznajmił na Zamku, że zgłosił akces do Targowicy (s. 261, 265).

W trzeciej części książki Zbyszewski opisał losy patriotów na wygnaniu: Niemcewicza, Kościuszki oraz ich powrót do kraju, patriotyczną postawę polskiego mieszczaństwa i rzemieślników w czasie insurekcji, podczas oblężenia Warszawy.

Na wszystkich placach ćwiczyły oddziały obdartusów uzbrojonych w piki, klingi szabel uwiązane sznurkami do długich kijów, topory i wałki do ciasta. [...] Podczas nabożeństw modlono się: „Wierzę w Tadeusza Kościuszkę, stworzyciela wiele mogącego powstania Narodu, Wolności, Całości, Niepodległości”. [...] Nikt nie zapraszał króla, był niepotrzebnym człowiekiem. Po pustych salach Zamku walał się lokaj, jeden oddany Kicki. Panowie króla ignorowali ostentacyjnie. Nikt go nie odwiedzał. Stanisław August nie wierzył w powstanie, uważał insurekcję za zbrodniczy wyczyn szaleńców. Zameczał jednak Kościuszkę, że chce zamieszkać w obozie, wiedzieć o wszelkich planach, obrotach wojennych, posunięciach dyplomatycznych (s. 299).

Szlachetny Kościuszko „cmokał króla w rękę, okazywał mu nadmierny szacunek, zapewniał bezpieczeństwo. Lecz pełen zdrowego sensu rozumiał całą szkaradę jego skompromitowanej osoby. Nie dowierzał mu wcale, nie pozwalał mieszać się do niczego, odgradzał go zupełnie od świętego dzieła rewolucji...” (s. 301). Lud wierzył w Kościuszkę ślepo:

uważano go za zesłanego przez Boga, padano przed nim na kolana, matki taszczyły swe dzieci do obozu, by dotknęły, zobaczyły choć z daleka Naczelnika. Trembecki chciał, żeby Niemcewicz go zapoznał z Kościuszką, ale Niemcewicz nie lubił go za służalstwo względem króla, więc spławił go z niczym (s. 305).

Zbyszewski nie ukrywał, że król odmówił Kościuszce użyczenia map kraju, o które prosił Naczelnik, aby pokonać wroga, bo

w obozie się zniszczą, pobrudzą, będziecie je szpilkami nakłuwać. A ja 20 lat zabiegałem o nie, jeometrom płaciłem. Nie. Nie mogę. Od wiernej mapy wygranie bitwy może zależeć. Mnie też są one niezbędne. Podczas podróży kieruję się nimi, gdzie na obiad, gdzie na nocleg zajeżdżać (s. 320).

⁹ K. Zbyszewski, *Niemcewicz...*, Londyn 1986, s. 249.

¹⁰ Tamże, s. 253.

W końcu „wojska polskie rozłaziły się jak karaluchy na wszystkie strony” (s. 326), złe mapy zawiodły Kościuszkę, „sknerstwo Kluchosława spowodowało klęskę” (s. 332). A obrońcy polskości znów musieli uciekać z ojczyzny.

Paszkwil Zbyszewskiego nie znalazł uznania w oczach uczonych i krytyków, jednak zdobył wielką popularność w narodzie, od razu stał się najbardziej poszukiwaną książką w Polsce, jako świetne, szokujące, sensacyjne i nieprzyzwoite czytadło¹¹. Wydawnictwo Rój wznowiło książkę już po dwóch miesiącach.

Zbyszewski z obrzydzeniem odnosił się do wszystkiego, co było w Polsce nieeuropejskie – bieda, zacofanie, anachronicznej struktury społecznej, jednocześnie przed wojną był antysemitą i nacjonalistą. Urodził się w 1904 roku we Frantówce na Humańszczyźnie (Ukraina) w zamożnej polskiej rodzinie ziemiańskiej. Doświadczył grozy rewolucji bolszewickiej. W 1920 roku przedostał się do Polski. Ukończył w Warszawie studia historyczne i został dziennikarzem. Jako felietonista współpracował od 1928 r. z wileńskim „Słowem”, od 1936 z „Prosto z mostu”. Był zapalonym sportowcem, grał w piłkę nożną, w tenisa, startował w zawodach pływackich, jeździł motorem po Europie. W czasie II wojny światowej brał udział jako ochotnik w kampanii w Narwiku w 1940 roku, był gońcem motocyklowym sztabu Brygady Podhalańskiej. Ewakuowany z Norwegii wraz z pozostałymi żołnierzami polskimi do Anglii, pozostał tam już na stałe. Zasilił na czterdzieści lat (1973–1984) grono redakcyjne emigracyjnego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” (dalej: DPiDŻ), zasłynął jako autor popularnej rubryki *To i owo* i *Tydzień w Londynie*, czyli *Tylon* – będącej kroniką życia emigracji. Na obczyźnie do antysemitckiego tonu nigdy nie powrócił. Na emigracji wydał następujące książki: we współautorstwie z Józefem Natansonem *The Fight for Narvik. Impressions of the Polish Campaign in Norway*, Londyn 1940 (2 wyd. w j. ang. Londyn 1941, The Chiswick Press; 3 wyd. *Bitwa o Narwik: impresje z polskiej kampanii w Norwegii*, Warszawa 1990, PWN); *Z Marszałkowskiej na Piccadilly*, Letchworth 1943 (2 wyd. Calle 1946); *Warsaw was a beautiful City...*, Londyn 1945, The Library of Fighting Poland; *Anglicy w dzień i w nocy*, Bruksela 1947, Polski Instytut Wydawniczy; *Polacy w Anglii*, Londyn 1947, Biblioteka Polska w Wielkiej Brytanii; *Kluski z custardem*, Newtown 1957, zbiór felietonów nagrodzonych w 1965 r. przez redakcję londyńskich „Wiadomości” jako książka roku – *Wczoraj na wrywki*, Londyn 1964, Polska Fundacja Kulturalna (2 wyd. Londyn 1997, PFK); powieść *Ktoś, kto jest kimś*, Londyn 1972, PFK; *Nogami do sławy. Piłkarskie mistrzostwa świata*, Londyn 1974, PFK; *Niemcewicz z przodu i tyłu*, Londyn 1986, PFK (wyd. 3 i 4 Warszawa 1991 Gebethner i S-ka, reprint z wyd. PFK Londyn 1986; wyd. 5 Warszawa 1999, Świat Książki). Zmarł 16 listopada 1990 roku w Londynie¹².

¹¹ A. Stawiarska, *Palka, drwina...*, s. 16.

¹² *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980*, pod red. B. Klimaszewskiego, Warszawa 1992, s. 362.

Zbeletryzowana biografia Juliana Niemcewicza, która ukazała się w Londynie w 1986 roku dzięki Polskiej Fundacji Kulturalnej, odbiła się szerokim echem w londyńskiej prasie emigracyjnej. Komentarze jednak zasadniczo różniły się od przedwojennych. Okrucieństwa II wojny światowej, tułaczka na obczyźnie spolarizowały świadomość, poczucie estetyczne i gusta czytelnicze Polaków. Nabrano dystansu. Tym razem książkę przyjęto bardzo życzliwie, pisano o swawolnych „igraszkach Zbyszewskiego z historią”. Anna Wołek, publicystka „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, która studia kończyła w kraju w czasach PRL-owskich przypominała, że choć książki Zbyszewskiego nigdy nie wznowiono w Polsce [nastąpiło to dopiero w 1991 – J. C.-K.], to krążyły o niej opowieści w kręgach historyczno-filozoficznych, twierdziła, że słyszała legendy o „niewiarygodnej kpinie historycznej, obecnie pisarza emigracyjnego, Karola Zbyszewskiego”¹³. W swej recenzji londyńskiego wydania streściła opowieść autora o panoramie Polski międzyrozbiorowej, na której tle widzimy Juliana Ursyna Niemcewicza – jego przyjście na świat, szkołę Kadetów, dwór Czartoryskich i początki, w sumie przypadkowej, kariery politycznej, dojrzałą działalność, Sejm, powołanie do życia „Gazety Narodowej i Obcej” (1791–1793), twórczość literacką (*Powrót posła, Fragment Biblii Targowickiej – księgi Szczęsnowe*), rok 1796 – uwolnienie z więzienia i wyjazd z T. Kościuszką do Ameryki.

Recenzentka uznała szyderstwa Zbyszewskiego za droczenie się z czytelnikiem, zmuszające do myślenia. Najcelniejsze, jej zdaniem, pełne pasji dziennikarskiej są fragmenty dotyczące wielkich wydarzeń, tj. obrad Sejmu Wielkiego, uchwalenia Konstytucji, oblężenia Warszawy, insurekcji kościuszkowskiej. „Czytelnik ma wrażenie, że jest to sprawozdanie naocznego świadka”, co czyni lekturę tej książki tak zajmującą, w niczym nie przypominającą większości opracowań historycznych opartych na materiałach źródłowych, zazwyczaj pełnych „drętłych zestawień, cyfr, dat, faktów”¹⁴. Zbyszewski, „ożywiając” pomniki poprzez ich odbrazowanie, pokazuje, że historia może być „fascynująca, pełna niespodzianek, bez stęchlizny i kurzu”. Wołek poleciła czytelnikom gazety tę „bulwersującą chwilami, ale doskonałą lekturę”.

Z kolei Maciej Cybulski, należący do pokolenia tzw. „młodych”, toczących odwieczny spór ze „starymi” na łamach emigracyjnych „Konturów. Młodzi mówią”, „Merkurysza” czy „Oficyny Poetów”, napisał, że „nie można pisać konwencjonalnej recenzji o wydarzeniu literackim”¹⁵, za jakie uważał książkę K. Zbyszewskiego. Cybulski przypominał, że gdy ukazało się pierwsze wydanie *Niemcewicz od przodu i tyłu*, był jeszcze uczniem wspaniałego Liceum im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Warszawie (ul. Smolna 30). Kilka miesięcy później „poszedł na

¹³ A. Wołek, *Karola Zbyszewskiego igraszki z historią*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (dalej: DPiDŻ) 1986, nr 129, s. 2.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ M. Cybulski, *Gdzie przód – gdzie tył?*, DPiDŻ 1986, nr 132, s. 3.

wojnę ze wszystkimi konsekwencjami tego przypadkowego zaplątania się w historię powszechną”. W latach tułaczki zaginął egzemplarz *Niemcewicza*, który jego ojciec przyniósł do domu, a on czytał go wieczorami, ku dezaprobacie swojej matki. Cybulski po tragicznym zakończeniu powstania warszawskiego znalazł się w obozie jenieckim w Niemczech. Tam właśnie, przekupiony papierosami, strażnik niemiecki dostarczył mu poszarpany egzemplarz książki Zbyszewskiego z obozowej biblioteki francuskiej, która zawierała duży dział książek polskich. Recenzent przyznał, że *Niemcewicz od przodu i tyłu* jest jedną z niewielu książek, którą przeczytał kilka razy. Za „majstersztyk polemiki z bakałarzami” uznał przedmowę Zbyszewskiego do drugiego przedwojennego wydania zawierającego polemikę z prof. gen. Marianem Kukielem, a „skandaliczny” wstęp za klasykę literatury niepokornych. Jako przykład bardzo zabawny przytoczył zapis Niemcewicza (czy K. Zbyszewskiego), że Kazimierz Sapieha, jeden z największych oratorów Sejmu Czteroletniego, najlepiej przemawiał, kiedy się sporo napił. Najbliższy sercu recenzenta był rozdział opisujący bitwę pod Maciejowicami, bo przywiodła na wspomnienia bitwy pod Kockiem, w której Cybulski brał udział.

Kolejny recenzent W. T. w DPiDŻ zachwalał antyposągowość dziejową postaci, które zaludniają karty historycznego romansu (romansowej biografii, „vie romancée”) o Niemcewiczu lub raczej romansowej historii czasów stanisławowskich¹⁶. Uważał, że jest to rezultatem złożonego procesu demitologizacji, w której Zbyszewski celuje. W przeciwieństwie do swego brata Wacława Alfreda Zbyszewskiego, w którego stylu było coś z elegancji języka, jakim mówią w kraju, gdzie mieszkał [Francja – J.C.-K], gdy nadsyłał swe korespondencje do Londynu, Karol Zbyszewski „Świadomie unika eufemizmów i wyraża się tak, że nieraz słuchać hadko – jakby rzekł Longinus Podbipięta. Takie są cechy satyry, która zgodnie z definicją Krasickiego: »prawdę mówi, względów się wyrzeka...«”¹⁷. Recenzent zasugerował jednak, żeby odpowiedzialnością za polityczne nieszczęścia, jakie spadły na Polskę w XVIII wieku, nie obwiniać całej arystokracji i całego stanu szlacheckiego.

Maja Elżbieta Cybulska, krytyk literacki, w swojej stałej rubryce *W moich oczach*, drukowanej w DPiDŻ, analizowała, dlaczego ta „intrygująca książka” została odrzucona jako dysertacja naukowa¹⁸. Przyznała, że epitety Zbyszewskiego „oszałamiają czasem zwykłego śmiertelnika, a cóż dopiero jakąś akademicką znakomitość”. Na przykładzie określeń autora na temat zgonu carycy Katarzyny wykazała, że Zbyszewski bez pruderii ujawnił naszą reakcję na wypadki historyczne, bo według niej każdy, kto czuł się Polakiem, pomyślał jak on: „zdechła

¹⁶ W. T., *Juliana Niemcewicza biografia zbeletryzowana*, DPiDŻ 1986, nr 146, s. 7.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ M. E. Cybulska, *W moich oczach*, DPiDŻ 1986, nr 176 (dodatek „Tydzień Polski” nr 30), s. 9.

stara kurwa". Eufemistyczne odbrażowanie historii zupełnie nie pasowało do zamiaru autora, jego intencją było bowiem nie tylko zdemaskowanie poszczególnych osób, obnażanie nędzy ich postępowania, ale całego społeczeństwa w przeszłości i mitów, jakie na swój temat głosi w teraźniejszości. Zwróciła uwagę, że Zbyszewski

dokonał bardzo prostego, z pozoru, zabiegu. Wkroczył w epokę stanisławowską, skomentował każde jej posunięcie polityczne „od wewnątrz” i powiedział jakim, obok tragicznych następstw dziejowych, dziedzictwem czasy te nas obarczają. A jest to dziedzictwo straszne, zupełnie przeciwne do zakorzenionych mniemań jacy kulturalni, pobożni, niewinni, skrzywdzeni, kochający sztukę i literaturę jesteśmy¹⁹.

Zbyszewski dał setki przykładów, że byliśmy tępymi, ciemnymi nierobami, pijakami i łapówkarzami, analfabetami pozbawionymi kultury, podstawowej wiedzy o świecie, pograżonymi w zabobonach, z zupełnie nieuzasadnionych powodów wywyższającymi się nad innych. Cybulska przyznała, że może jest to zbyt skrajny obraz społeczeństwa, ale wiarygodny, a wiarygodność boli. Trudno pogodzić się z faktem, że znów Polacy zaprzepaścili szansę, przy współudziale zdrajców i Kluchosława. Zbyszewski nie oszczędził nikogo. Jeśli zdarzyło mu się wypowiedzieć pozytywną opinię o Niemcewiczu, Kościuszcze czy Janie Kilińskim, to zawsze znajdował okazję, żeby znaleźć ich słabości, choć były to postacie, które wzbudzały jego szacunek.

Recenzentka skonstruowała:

Niemcewicz... jest świetnie napisany z żółcią, z sarkazmem. Ale nie jest to książka przyjemna, ani broń Boże wesoła. [...] Jątrzy, złości, odpycha, olśniewa, wciąga i nie pozwala, aby ją odłożyć. Za te efekty ściskam autorowi z uzasadnieniem prawicę²⁰.

Redakcja DPiDŻ zamieściła również fragmenty wypowiedzi Barbary Toporskiej i Stanisława Cata Mackiewicza na temat kontrowersyjnej książki Zbyszewskiego²¹. Cat-Mackiewicz przypomniał awanturę z prof. Kukielem po pierwszym wydaniu książki oraz nietakt generała Kukieła wobec podkomendnego szeregowca K. Zbyszewskiego (którego nie poznał) w Szkocji. Pewnego wieczoru autokolumna, do której przydzielony był Zbyszewski, stała wzdłuż plaży. Minister obrony narodowej gen. Kukiel, nie poznając swego adwersarza w dyskusji historycznej, zaczął go: „– Powiedzcie mi strzelcze, czemu ta autokolumna stoi?

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ *Dwugłos o Karola Zbyszewskiego herbu Topór. „Niemcewicz od przodu i tyłu”*, DPiDŻ 1986, nr 248 (dodatek „Tydzień Polski” nr 42), s. 8–9.

– Bo, panie generale – odpowiedział Karol, szoferzy pogasili motory. – Ach tak, powiedział Kukiel”²².

Barbara Toporska porównała *Niemcewicza Zbyszewskiego* z *Marysieńką Sobieską* Tadeusza Boya-Żeleńskiego²³, ponieważ obie książki ukazały się prawie w tym samym czasie, obie były oparte na żmudnych szperaniach w historii, legitymowały się wiarygodnymi wykazami bibliograficznymi, „obie aż do znudzenia, aż do obrzydliwości węszyły wśród dawno opustoszałych sypialń, obie zostały napisane z bezsprzecznym talentem, obie należały do modnej literatury odbrażwiającej, obie ukazały się w okresie, który był schyłkiem jeszcze jednego rozdziału w długiej historii Polski”²⁴. *Marysieńka* ukazała się pierwsza. Przyjęto ją na ogół przychylnie, w niektórych kręgach literackich – entuzjastycznie. „Boy zdjął ze ściany stary, szacowny, ale i zapomniany portret bohatera spod Wiednia, odkurzył go, wziął kredki, podretuszował i z dobrze znanych rysów, stworzył karykaturę. – Doskonale! Świetna! – okrzyknęli wszyscy i wzruszali ramionami na tych, którzy uważali to za profanację”²⁵. Wkrótce K. Zbyszewski napisał paszkwil na Stanisława Augusta. „»Wiadomości Literackie«, których szpalty były pieluszkami ostatniego dziecka Boya, zachnęły się z oburzeniem. Młodego autora nazywano nieukiem i barbarzyńcą. Wskazywano na zasługi wyrafinowanego smakosza sztuki, nieszczęśliwego króla Stasia... Oburzały się pisma żydowskie i krytycy z lewej strony”²⁶.

Toporska w wileńskiej „Gazecie Codziennej” z 31 grudnia 1939 na 1 stycznia 1940 roku napisała, że „Zbyszewski jest patriotą. Niedawno wyjechał z Litwy do Londynu. Boy-Żeleński pisze we Lwowie adresy hołdownicze. Jeździł już ponoć także do Moskwy”²⁷. Apelowwała, by patrzeć na historię realnie. „Na obojętność nie ma miejsca. I dlatego nigdy w piersiach nie może być za mało uwielbienia dla tego, co wielkie, a nienawiści dla tych, co tę wielkość w słabości, głupocie i prywacie zaszargali”.

W książce Stanisława Cata-Mackiewicza pt. *Stanisław August*, wydanej przez Gryf w 1953 roku w Londynie znalazła się opinia autora mówiąca, że Karol Zbyszewski

w swoim *Niemcewicz od przodu i tyłu* pisze historię trochę manierą Marka Twaina, co zresztą bynajmniej nie wpływa ujemnie na trafność i plastyczność spostrzeżeń. Ale na króla patrzy oczami dziennikarza z pisma opozycyjnego, którego zadaniem jest go wyśmiać i wyszydzić. Nienawidzi króla nienawiścią stronnika partii pruskiej w Sejmie Wielkim. Król dla niego to nie wodzirej menuetowy, jak dla Wasylew-

²² Tamże, s. 8.

²³ B. Toporska, *Marysieńka i Niemcewicz*, „Gazeta Codzienna” [Wilno] 1939/1940, nr 33, s. 5.

²⁴ *Dwugłos o Karola...*, s. 9.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

²⁷ „Gazeta Codzienna” [Wilno], 31.12.1939 – 1.01.1940, nr 33, s. 5.

skiego, ale próżniak, sybaryta, oportunistą słuchający Katarzyny, pozbawiony patriotyzmu, kłamca: „Kluchoślawicz”. Zbyszewski napisał swą książkę z jednością słowa godną Krasickiego, tylko tam, gdzie u Krasickiego jest dążenie do precyzji, u Zbyszewskiego występuje dążenie do lapidarności. [...] Do książki Zbyszewskiego napisałem przedmowę solidaryzującą się z nim. Obecna ma książka jest tamtego mego stanowiska poważną korekturą²⁸.

Niemcewicz od przodu i tyłu, wydanego w Londynie w 1986 roku, dostrzeżono również w miesięczniku „Orzeł Biały”, organie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Przemysław Szudek w rubryce *Przegląd wydawnictw* przypomniał przedwojenne wydania książki Zbyszewskiego, zbierające napastliwe recenzje, w których „czepiano się drobiazgów, pozornych nieścisłości; głównie atakowano dosadny [...] język autora”²⁹. Recenzent nie krył, że rażą go antysemickie obsesje Zbyszewskiego, co – jak mniemał – ułatwiło personalne ataki na niego ze strony przeciwników tej publikacji. Z uznaniem napisał, że

Główną ideą jest szczerą, uczciwą, piękną nienawiść do Rosji, wyrażona słowami ostrymi, bez najmniejszego skrepowania. Ale również: pogarda dla zdrajców – targowiczów, dla sług i pomocników Moskwy w dziele niszczenia Polski, z arcypalcem korumpowanym przez Katarzynę, królem Stanisławem Augustem na czele. Przeciwstawia im autor heroiczną a tragiczną postać Kościuszki i innych patriotów, w tym Juliana Ursyna Niemcewicza, adiutanta Kościuszki, którego ukazuje w pełnym świetle i zalet – patriotyzmu – i wad³⁰.

Książka dla przedstawiciela pokolenia „niezłomnych” była jedną z

najgłębiej patriotycznych, [...], przepelniona prawdą. Gdy w pierwszej części autor opowiada o haniebnej zgniliznie, głupocie, bigoterii pozbawionej cech prawdziwej religijności magnaterii – to nie brak patriotyzmu – to sprawia, wprost przeciwnie: najgłębszy patriotyzm autora, jakieś rozpaczliwe wołanie, pragnienie, by to piętnowane przez niego bez litości haniebne bagno nie powtórzyło się, by zostało zasypane, zadławione raz na zawsze grobowym kamieniem narodowej pogardy³¹.

Według recenzenta, książka Zbyszewskiego była niestety bardzo aktualna. Przewidywała bowiem rzeczywistość Polski po II wojnie światowej, w której „plenią się bezwstydnie czerwona neotargowica”, zdrada i służalczość wobec okupanta moskiewskiego. Szudek wspominał o książkach Stefana Żeromskiego *Urodzie życia* i *Róży*, które obok Niemcewicza... niosły w swym przesłaniu wzgardę dla „janczarów Moskwy”.

²⁸ S. Cat-Mackiewicz, *Stanisław August*, Londyn 1953, s. 173.

²⁹ *Przegląd wydawnictw*, „Orzeł Biały” 1986, nr 1408/1409, s. 5–7.

³⁰ Tamże, s. 6.

³¹ Tamże, s. 7.

KAROL ZBYSZEWSKI'S PEREGRINATIONS IN KING STANISLAUS'S EPOCH

Summary

The article presents a controversial unsuccessful doctoral dissertation by a historian, who at the same time was a satirist, columnist and writer. Karol Zbyszewski wrote this thesis entitled "Niemcewicz front and back" before the outbreak of the World War II under the supervision of prof. Marcei Handelsman. The study was rejected by the Department of Humanities in the University of Warsaw. A seven-year preliminary archival research was conducted by Karol Zbyszewski on the last polish king and the great Prince of Lithuania – Stanisław August Poniatowski. This study showed a different and incompatible common opinion about the ruler taking his age into consideration.

The reservations of the Faculty Council in the University of Warsaw were focused on the author's fussy, unrefined and vulgar style as well as the language which, instead of being in a scientific form, exhibits a "terrible and fierce, virulent lampoon". The desecration of national sacreds was not acceptable to the scientists. The book published by the famous Publisher "Rój" in February 1939 became a bestseller overnight. This was followed by another issue which provoked great polemics in the contemporary polish press. The literary biography of Julian Ursyn Niemcewicz, being a cruel evaluation of the national polish vices, was again published in exile in London in 1986, thanks to the Polish Cultural Foundation. Experiences from World War II led to this intriguing book, which was not distasteful. Its universal character was manifested in the polish reality after 1945 which entails the betrayals and loyalty to the Moscow invaders.